DZIECKO POKOJU

Yae z plemienia Sawi czekał na przypływ morza, dzieki któremu można było z mniejszym wysiłkiem popłynąa pod prąd rzeki Kronkel. Jego żona, Kautap piekła sago. Dwuletni syn bawił się na macie ludzką czaszką. Drugie, kilkumiesieczne malenstwo spoczywało na łonie Kautap.

-- Dlaczego tak czesto wyprawiasz się do Haenam? To przecież niebezpieczne -- powiedziała.

Haenam przez długi czas było w konflikcie z ich wioską Kamur. Yae sądził jednak, że pozyskał tam przyjaciół. Tego dnia ubrał wąską spódniczke, przysługującą tylko najwaleczniejszym wojownikom. Yae należał do nich. Dotąd zabił aż pieciu wrogów. Zabrał łuk i dzide. Jego piroga pomkneła w góre Kronkelu.

Kilka miesiecy wcześniej Yae zawarł przyjaźn z jednym z nieprzyjaciół. Miał nadzieje na doprowadzenie do trwałego pokoju miedzy obiema wioskami. Uczyniłoby go to bohaterem. Wspólnymi siłami mogliby się uporaa z innymi wrogimi plemionami, co zapewniłoby mu

nieśmiertelność w legendach. Gotów był na ryzykowne wizyty w Haenamie dla podtrzymania tej przyjaźni. Płynął teraz, aby zaprosić kilku z ich wojowników na doroczne tance do Kamuru.

Ostatnio przywitał go Kauwan, deklarując przed całą wioską swą przyjaźn, co gwarantowało jego bezpieczenstwo. Zaprowadził go do domu starszych, gdzie wokół niego stanęło 20 najprzedniejszych wojowników Haenamu. Wśród nich Mahaen i Kani. Z uznaniem mówili o jego bojowych wyczynach. Rozmawiali o wspólnych wrogach. Na koniec Yae powstał i rozejrzał sie uważnie wkoło. Wiedział, że jeśli to pułapka, cios spadnie teraz. Wojownicy odprowadzili go jednak przyjaźnie do pirogi. Jego serce wypełniła radośa. Gdy dopłynął do Kamur, głośnym śpiewem opowiedział o zawarciu pokoju z wioską Haenam. Z pokrytych trzciną chat odpowiedział mu pomruk podekscytowanych głosów.

W ciągu siedmiu miesiecy Yae odwiedził Haenam dziesieć razy. Za każdym razem jego poczucie bezpieczenstwa rosło. W czasie ostatniej jedenastej wizyty nie miał już żadnych obaw. Znał wszystkich wojowników po imieniu. Był ich przyjacielem. Nie wątpił, że wiekszość przyjmie jego zaproszenie. I tym razem podjeto go serdecznie. Zgodzili się przybyć na świeto. Otrzymał sznurek, na którym miał zawiązać 12 supłów oznaczających dni pozostające do świeta. Yae zabrał się do tego ochoczo. W tym czasie Mahaen wyciągnął spod maty sztylet z kości, dając znak pozostałym. Trzej inni wstali, jakby chcieli sie przeciągnąć, siegając po leżące na półce dzidy. Ze złośliwymi uśmiechami skierowali je ku Yae. W dłoniach innych pojawiły się kamienne toporki. Jedynie Kauwan pozostał bez broni, podtrzymując rozmowe z pochylonym nad sznurkiem Yae.

Dreszcz przeszedł mu po skórze, gdy zorientował sie, że wkoło zrobiło się cicho i ciemno. Widząc utkwione w sobie oczy wojowników skamieniał. Czekali na te chwile siedem miesiecy. Beztroska pewność siebie na jego twarzy ustąpiła rozpaczy. Później przez wiele lat prześcigali się w opisywaniu, jak oczy Yae wyszły z przerażenia na wierzch, wargi zadrżały, a ciało okrył zimny pot.

-- Tuwi asonai makaerin ("Tuczyliśmy cie przyjaźnią na ubój") -- usłyszał.

Słowa te wyrażały fundamentalną zasade kultury Sawi, która idealizowała zdrade. Yae zrozumiał, że mieszkancy Haenamu od początku chcieli go zabić, ale to równałoby sie jedynie pospolitemu zabójstwu, którego mógł dokonać każdy. Zachowanie pozorów przyjaźni i ukoronowanie jej zdradą wymagało wyrafinowania, które zapewniało miejsce w legendach.

-- Kauwan -- krzyknął Yae do rzekomego przyjaciela -- Bron mnie!

Kauwan, który go zaprosił i gwarantował bezpieczenstwo, cofnąwszy się miedzy dwóch wojowników, powiedział:

-- Nie chciałem się zgodzia na wyrządzenie krzywdy przyjacielowi, ale obecny tu Maum obiecał mi swą córke za żone, dlatego nie moge ci już pomóc.

-- Dotrzymaj obietnicy -- krzyknął Yae, próbując wstać, ale włócznia Mauma ugodziła go w bok. Wojownicy przysuneli bliżej swoje dzidy.

-- Trzeba mi było dać dziecko pokoju -- powiedział Kauwan. -- Wtedy bym cie bronił.

Yae pomyślał o swej żonie Kautap siedzącej z małym dzieckiem przy ognisku, gdy kamienny toporek uderzył go z tyłu, poniżej łopatki. Z bólu aż zachłysnął się powietrzem. Upadł na podłoge. Strzała, która przebiła mu udo, wprawiła go we wściekłośa. Zerwał się na nogi i rzucił w kierunku drzwi. Chciał zeskoczyć w dół, ale tkwiąca w nodze dzida, zaparła się o framuge. Jego ciało zawisło bezsilnie głową w dół. Nadbiegły kobiety i dzieci. Podczas gdy dzieci strzelały do niego z małych łuków, kobiety zaczeły walia go po głowie kopaczkami. Wiejskie psy rzuciły sie, aby lizaa ściekającą krew. Wreszcie Maum odrąbał mu głowe kamiennym toporem. Kobiety przyniosły bebny i zaczeły tanczyć. Jego poćwiartowane ciało wkrótce skwierczało na ogniu w wielu domach Haenamu.

Właśnie do tej wioski dotarł w latach sześćdziesiątych młody amerykanski misjonarz Don Richardson z żoną Carolyn i dwojgiem małych dzieci. Zamieszkali w chacie na wysokich palach, jak tubylcy. Ich pragnieniem było dotrzeć do nich z Ewangelią. Dzicy mieszkancy tych terenów rzadko widywali białych ludzi. Otaczali ich szacunkiem, znając siłe broni palnej, predkość łodzi motorowych i wytrzymałość narzedzi. Zamieszkanie białego w pobliżu wioski było wielkim błogosławienstwem. Z nim przychodziły żelazne topory do ścinania drzew i puszki po konserwach wykorzystywane jako ostrza lub pojemniki na wode.

Richardson zaczął uczyć się ich jezyka. Po kilku miesiącach, gdy już umiał się z nimi porozumieć, próbował opisać im Boga, mówiąc, że nie mieszka w drzewach ani wodzie, ale należy do Niego wszystko, co ich otacza. Byli zafascynowani ideą, że Bóg może być jeden, a jednocześnie wiekszy niż niebo i ziemia. W kulminacyjnym punkcie opowiedział im o służbie Chrystusa w Palestynie. Gdy doszedł do tego miejsca, Maum głośno ziewnął i zaczął się bawia nożem. Inni podjeli rozmowy miedzy sobą. Palestyna i Żydzi byli zbyt abstrakcyjnym tematem.

Podczas kolejnych wizyt w domu starszyzny Don mówił dalej o życiu Jezusa, ale tylko raz udało mu się przykuć ich uwage. Opowiadając, jak Judasz Iskariota zdradził Syna Bożego, zauważył, że wszyscy słuchają z wielkim zainteresowaniem. Judasz przez trzy lata był bliskim uczniem i przyjacielem Jezusa, podróżował z Nim i dzielił z Nim jedzenie. Zaplanował zdrade i przeprowadził cały plan w pojedynke, nie budząc podejrzen współtowarzyszy. Maum, aż gwizdnął z podziwu. Kani i kilku innych wojowników dotkneło piersi czubkami palców, wyrażając swe najwyższe uznanie dla Judasza. Przykładu takiej perfekcji nie mieli nawet w swoich legendach. Don siedział zdezorientowany. Próbował oponować, mówiąc, że Jezus był dobrym Zbawicielem, Synem Bożym, dlatego zdrada było czymś złym. Na nic. W oczach mieli barbarzyńską radość. Kani powiedział z uznaniem:

-- To było prawdziwe tuwi asonai man.

Richardson opuścił dom starszyzny z poczuciem bezsilności. "Czy mamy im pomagać jedynie w leczeniu chorób ciała? Co z ich duszami, dla ratowania których przejechaliśmy tysiące mil?" -- żalił się żonie. W czasie wspólnej modlitwy w uszach brzmiał mu tajemniczy zwrot, którego użył Kani: tuwi asonai man. Wziął do reki pióro. Słowa były proste: tuwi znaczy "świnia", asonai "złapawszy", zaś man "robia". Zawołał jednego z mężczyzn, aby mu wyjaśnił zwrot. Ten spojrzawszy za okno pokazał mu młodą świnie, którą Hato niedawno złapał w dżungli.

Oswojona wałesała się po wiosce.

-- Hato trzymał ją w domu -- wyjaśnił mężczyzna -- karmiąc z reki i chroniąc przed wiejskimi psami. Teraz wciąż ją dokarmia, ale już nie trzyma jej w domu. Oswojona i dobrze karmiona świnia czuje się bezpieczna, dlatego nie ucieka. Ale co pewnego dnia zrobi z nią Hato i jego rodzina?

-- Zabiją ją i zjedzą -- odpowiedział Richardson.

-- Czy świnia domyśla się swego losu? -- spytał mężczyzna.

-- Nie -- odpowiedział Don.

-- Tuwi asonai man oznacza utuczenie przyjaźnią na rzeź!

Wszyscy, którzy dokonali zdrady opartej na tej zasadzie -- a było ich niemało w dziejach Sawi -- cieszyli się szczególnym uznaniem ziomków. Sawi gloryfikowali okrucienstwo. Jawne morderstwo nie sprawiało im przyjemności, ale wyrafinowana zdrada była czymś godnym podziwu. Dlatego opowieść o Judaszu wywarła na nich takie wrażenie. Uznali go za bohatera, zaś Chrystus nic już dla nich nie znaczył.

Sytuacja Richardsona, jako misjonarza była beznadziejna. Sawi wydawali się nie mieć żadnej analogii zbawczej, którą mógłby wykorzystać, aby zilustrować znaczenie śmierci Chrystusa.

Udało mu się pogodzia dwie zwaśnione wioski: Kamur i Haenam, które zamieszkały obok siebie, aby być bliżej białego człowieka, ale pokój nie trwał długo. Negocjacje i prośby nie odnosiły skutku. W koncu misjonarz powiedział:

-- Skoro nie chcecie się pogodzić, musimy was opuścić. Inaczej predzej czy później ktoś zginie, zaś żądza zemsty spowoduje śmiera kolejnych osób. Pojedziemy z żoną w głąb do innych wiosek, które żyją w pokoju i ich bedziemy uczyć.

Słowa te zrobiły wrażenie na zwaśnionych stronach. Gwałtowne dyskusje toczyły się przez całą noc w domu starszych. Rankiem przyszły do niego dwie delegacje:

-- Nie opuszczaj nas -- poprosił jeden z wojowników.

-- Nie chce abyście się pozabijali -- odpowiedział Don.

-- Jutro zawrzemy ze sobą pokój.

Richardson był sceptyczny, gdyż zgodnie z jego obserwacją u Sawi nie było miejsca na coś wiecej niż zawieszenie broni. Wzajemne zaufanie przekreślała zasada tuwi anomai man. Nastepnego dnia zapanowała cisza, jak przed burzą. Mieszkancy Haenamu wyszli z chat. Obserwowali Mahaena niosącego na plecach najmłodszego syna. Jego żona, Syado szła za nim głośno szlochając.

Ludzie z Kamur także wyszli z domów. Oczy wszystkich wlepione były w zdeterminowaną twarz Mahaena. Uczepione jego szyi dziecko nie zdawało sobie sprawy, że dzieje się coś niezwykłego. Nagle Syado wytarła łzy i ściągnąwszy chłopca z pleców meża pomknęła z nim z powrotem do domu. Mahaen rzucił się za nią, próbując wydrzeć jej dziecko, ale jego najstarszy

syn wstawił się za matką i młodszym bratem.

Wszystkie kobiety Haenamu zaczeły tuli swe dzieci do piersi i płakać. Meżczyźni zaś biegali krzycząc i gestykulując. We wsi zapanował chaos. Chwile później głośny okrzyk ze strony Kamuru zwrócił uwage wszystkich. Meżczyzna o imieniu Sinau podniósł malenkiego chłopczyka nad głowe, aby wszyscy mogli go zobaczya. Z rysami ściągnietymi udreką, Sinau oddał dziecko swemu bratu Atae, mówiąc:

-- Nie potrafie zanieść go sam. Atae zrób to za mnie.

Ten wziął go i ruszył w kierunku Haenamu. Sinau nie mógł oderwać wzroku od malenkiego dziecka, nieświadomego co go czeka. W koncu skoczył za dzieckiem z krzykiem:

-- Rozmyśliłem sie. Nie moge go oddać!

Wyglądało, że nikt nie ma mu tego za złe. Kątem oka Richardson dostrzegł, że z tłumu odłączył

się muskularny mężczyzna o imieniu Kaiyo. Serce Kaiyo łomotało, gdy wszedł do wnetrza swej chaty. "Mahaen zawiódł, Sinau zawiódł. Obaj mają wiele dzieci, ale nie potrafili oddać jednego." Kaiyo miał tylko jedno dziecko -- sześciomiesiecznego Biakadona, leżącego przed nim na macie. Biakadon poznawszy ojca uśmiechnął się do niego. Zacisnął swoje małe piąstki i zamachał rekami oczekując, że weźmie go na rece. "Nie ma innego wyjścia, aby przerwać walke, a jeśli walka nie ustanie, biali nas opuszczą." Z tą myślą podniósł syna i przytulił jego ciepłe ciałko. Pomyślał o bólu, jaki sprawi Wumi, swej żonie. Drżąc, ruszył ku wyjściu.

Matka Biakadona, stała pośrodku tłumu zaniepokojona tym, że perspektywa pokoju oddala sie. "Gdyby tylko znalazł sie ktoś mający wiele dzieci." Nawet nie przyszedł jej do głowy Biakadon. "Ale gdzie jest Kaiyo" -- pomyślała. Przed chwilą stał obok. W przypływie niepokoju jej czarne oczy pomknęły w kierunku chaty. Właśnie w tej chwili mąż zeskoczył na ziemie i niosąc Biakadona w ramionach puścił sie biegiem w kierunku Haenamu. Wumi zamarła. Kiedy zrozumiała, że to nie przypadek wrzasneła, rzucając się za Kaiyo, błagając, aby zostawił dziecko. Kaiyo biegł ile sił, nie oglądając sie, zaś nogi Wumi ugrzezły w płytkim bagnie. Oślepiona rozpaczą nie potrafiła znaleźć ścieżki. Z żałosnym okrzykiem upadła w muł, powtarzając: "Mój Biakadon! Biakadon! Mój syn!"

Richardson nie wiedział, co się za tym wszystkim kryje, ale reakcja Wumi przekonała go, że skutki postepku Kaiyo bedą nieodwracalne -- Biakadon nie powróci już do matki. Kaiyo dobiegł na skraj Haenamu. Najważniejsi wojownicy plemienia staneli przed nim. Wśród nich: Kani, Mahaen, Maum i inni wrogowie. Wybrał jednego z nich wreczając mu syna. Oba plemiona zagrzmiały głosami pełnymi radości. Teraz Mahaen wziął jednego ze swych synów i wreczył go Kaiyo, który zabrał dziecko i odszedł, zanim żona i krewni tego pierwszego zdążyli się sprzeciwić. Kaiyo w swej wiosce, a Mahaen w swojej zawołali, aby każdy kto pragnie pokoju podszedł i położył rece na dziecku. Kobiety, mężczyźni i dzieci podchodzili, aby w ten sposób przypieczetować zgode i pokój miedzy wioskami. Oblepiona błotem Wumi poszła do domu nie przestając rozpaczać. Jej szlochowi towarzyszył lament podobnie osieroconej rodziny Mahaena w drugiej wsi. Chłopcy stali się "dziećmi pokoju", gwarantującymi pokojowe pożycie miedzy plemionami. Wśród Sawi każdy, kto okazał przyjaźn komuś z wrogiej wioski był podejrzany, z wyjątkiem tego kto dał własne dziecko.

W kilka dni później Richardson wiedział już jak przekazać im Ewangelie. Zwołał starszyznę obu wsi. Powiedział:

-- Przodkowie wasi nie byli pierwszymi, którzy odkryli, że pokój wymaga dziecka pokoju. Nie może być prawdziwego pokoju bez dziecka pokoju. Kiedy Bóg, którego poselstwo wam przynosze, chciał zawrzeć pokój z ludźmi, wybrał Dziecko Pokoju wystarczająco godne, aby zawrzea pokój nie na kilka lat, ale na zawsze! Był jednak problem, gdyż wśród ludzi nie było nikogo takiego.

-- No i kogo wybrał? -- spytał zaciekawiony Mahaen.

-- Czy Kaiyo dał swoje dziecko czy cudze? -- spytał Richardson.

-- Swoje -- odpowiedzieli.

-- A ty Mahaen dałeś cudze czy swoje?

-- Swoje -- odparł, wspominając to z bólem.

-- To samo zrobił Bóg! Tak jak Kaiyo, Bóg miał tylko jednego syna do oddania, a jednak zrobił to. Tak mówi Słowo Boże: "Albowiem Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jedynego dał, aby każdy kto wen wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne" (J.3:16). Prorok Izajasz napisał: "Albowiem dziecie narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książe Pokoju" (Iz.9:5).

-- Czy to Dziecko Pokoju to Jezus, o którym nam opowiadałeś? -- spytał Mahaen.

-- To On -- odpowiedział Richardson.

-- Powiedziałeś, że zdradził go przyjaciel, ale jeśli Jezus był Dzieckiem Pokoju, to zdrada było haniebnym uczynkiem. Na takiego człowieka mamy specjalną nazwe: tarop gaman. Zdrada

wobec dziecka pokoju jest najgorszą rzeczą, jaką można zrobić.

Judasz, który dotąd był uosobieniem ich ideałów, stał sie w ich oczach łotrem.

-- Opowiedz nam wiecej -- powiedział Mahaen.

-- Kiedy Kaiyo dawał Biakadona -- kontynuował Richardson -- starannie wybrał spośród was najlepszego ojca. Czy dałby go komuś, o kim by wiedział, że bedzie źle traktował, a nawet zabije jego syna?

-- Oczywiście, że nie -- odpowiedzieli.

-- Bóg wiedział od początku, że ludzie potraktują Dziecko Pokoju źle, a w koncu je zabiją. A jednak Bóg kocha nas tak bardzo, że dobrowolnie dał swego jedynego Syna, jako okup za nasze grzechy. Przez wiele pokolen wasi przodkowie dawali swoje dzieci, aby zawrzeć pokój. Nie wiedzieli, że Bóg dawno już dał swoje doskonałe Dziecko Pokoju. Kiedy wasze dzieci

pokoju umierały, znowu rozpoczynaliście wojnę. Syn Boży zaś żyje na wieki, aby wstawiać się za nami. Każdy z nas może przyjąć Dziecko Pokoju do swego serca. Wraz z przyjeciem Dziecka Pokoju otrzymujemy nowe imie i stajemy się nowonarodzonymi. Odtąd Bóg patrzy na nas jak na swego jedynego Syna.

W rezultacie działalności misyjnej Richardsonów wielu Sawi przyjęło chrześcijanstwo. Mahaen, Kani, Hato i wielu innych wojowników przyjęło Jezusa. Wspólnymi siłami zbudowali pierwszy w okolicy kościół.

Na podstawie książki Dona Richardsona pt "Dziecko Pokoju"

opracował Alfred J. Palla.